

# Janusz Bobik

Witold Duński

**Janusz Bobik**, srebrny medalista w Pucharze Narodów na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku. I Wicemistrz Polski w Skokach przez Przeszkody. Jeździec. Hodowca. Trener. Działacz Polskiego Związku Jeździeckiego.

Urodził się 17 grudnia 1955 roku w Środzie Śląskiej, województwo wrocławskie. Ojciec Kazimierz. Matka Zofia z domu Głapa. Bracia Jacek i Wiesław. Żona Małgorzata z domu Stanecka. Córka Anna. Syn Jan. Absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie – Zootechnika.

## Igrzyska Olimpijskie

Moskwa 20 lipiec - 3 sierpnia 1980 - srebrny medal na Szampanie w Pucharze Narodów wspólnie z Janem Kowalczykiem na Artemorze, Wiesławem Hartmanem na Nortonie, Marianem Kozickim na Bremenie.

## Mistrzostwa Europy

W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego:

Burghley, Anglia 8 - 10 września 1977 - szóste miejsce drużynowo na Tropiku wspólnie z Jackiem Wierzchowieckim na Hangarze, Józefem Kutyszem na Infantado. Jan Skoczylas na Kadmie wycofał się. Tak samo Piotr Piasecki na Siroście, Piotr Skwira na Stemplu, wyeliminowany. Indywidualnie był dwudziesty trzeci.

W Skokach przez Przeszkody:

Rotterdam, Holandia 17 - 19 sierpnia 1979 - dziewiąte miejsce w Pucharze Narodów na Zygzaku i Szampanie wspólnie z Janem Kowalczykiem na Artemorze, Wiesławem Hartmanem na Inwałdzie i Nortonie, Krzysztofem Ferensteinem na Kobryniu.

Hickstead, Anglia 28 - 31 lipca 1983 - dziesiąte miejsce w Pucharze Narodów na Szampanie wspólnie z Janem Kowalczykiem na Artemorze, Bohdanem Sas-Jaworskim na Bremenie, Wiesławem Hartmanem na Nortonie, Rudolfem Mrugałą na Gaudeamusie.

## Mistrzostwa Polski

W Skokach przez Przeszkody:

Drzonków 22 - 26 lipca 1977 - srebrny medal na Zygzaku i Hiszpanii.

W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego:

Biały Bór 26 - 27 maja 1977 - brązowy medal na Tropiku.

- Gdyby nie moi rodzice, gdyby nie matka Zofia i ojciec Kazimierz, to pewnie bym jeździectwa, jako



Janusz Bobik, wielki jeździec, trener, hodowca, dyrektor Stada Koni w Nowielicach. Jedzie na Czadzie.

trudnego sportu, nie uprawiał, powiedział magister inżynier Janusz Bobik w styczniu 2003 roku w Stadninie Koni Nowielice, prezes Stadniny będącej własnością Agencji Skarbu Państwa.

Zaczynał od jazdy na Baŝce, kucu szetlandzkim w Stadninie Koni w Chwalimierzu koło Środy Śląskiej, nauczycielce trzyletnich dzieci. Zaraz po niej był koń sportowy Dum Dum.

Ojciec - hodowca, działacz sportowy, dyrektor stadniny - w wielkim jeździectwie widział głęboki sens. Było dla niego szkołą życia, otwarciem na świat, dawało możliwość poznania świata i ludzi.

Matka dbała o wszystko, czego ojciec, w nawale pracy, nie dostrzegał. Pilnowała nauki, jeździła z nami na zawody z jeźdzeniem. Leczyła rany, koła ból przegranych zawodów.



Wybitnym koniem Janusza Bobika był Szampan, medalista olimpijski.

Ważnymi postaciami w moim sportowym życiu byli Jan Kruk, pierwszy trener, i Andrzej Kobyliński, trener, który prowadził mnie do igrzysk olimpijskich. Jan Kruk był nauczycielem z ułańskiej, twardej, wymagającej szkoły porządku i szacunku dla wszystkiego co z jeździectwem jest związane, a więc dla konia, butów, by były wyczyszczone, siodła i ogłowia, by były eleganckie. Strzemion i wędzideł, by się świeciły. Spędziłem u pana Kruka, który był kierownikiem i trenerem w Zakładzie Treningowym w Boninie, należącym do Stadniny w Nowielicach, cztery miesiące. To była twarda szkoła. Byłem uczniem szóstej klasy szkoły podstawowej, kiedy zauważono, że z moim sercem coś jest nie w porządku. Badania kardiologiczne w Warszawie wykazały, że jestem skrajnie wycieńczony. W 1967 roku jeździłem każdego dnia na czterech, pięciu różnych koniach. Często z masztalerzami. Nie było dla mnie taryfy ulgowej.

Trenera Andrzeja Kobylińskiego, olimpijczyka z Igrzysk w Rzymie w 1960 roku, mistrza Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w 1961 roku na koniu Tyras, ojciec odszukał w gospodarstwie rolnym w Jasienicy, bez koni. Zaproponował mu pracę w Nowielicach. Był naszym trenerem. Pana Andrzeja polecił ojcu major Jan Mossakowski, Mistrz Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego na Aldonie Czamarze w 1938 roku. Andrzej Kobyliński przestawił nasze spojrzenie na jeźdźnictwo. Na samym początku naszej współpracy powiedział stanowczo, że najpierw musimy nauczyć się jeździć, a startować w zawodach dopiero później. My chętnie pokazywalibyśmy się tylko w zawodach. Kiedy trzeba było, to sam siadał na konia i cierpliwie pokazywał to, co trzeba było. Był trenerem kadry narodowej. Za mało wykorzystywanym. Tak samo jak trener Marian Kowalczyk, w sposobie treningu podobny do pana Andrzeja.



Z Szampanem Janusz Bobik walczył zarówno w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, jak i w Skokach przez Przeszkody.

Jeździec Janusz Bobik po maturze w Liceum Ogólnokształcącym imienia Bolesława Chrobrego w Gryficach rozpoczął studia w Akademii Rolniczej w Szczecinie. Przez cały czas trenował konie, startował, zdobywał medale w Mistrzostwach Polski i srebrny medal w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku. Był jeźdźcą wszechstronnym, w Skokach przez Przeszkody i w Wszechstronnym Kon-

kursie Konia Wierzchowego. Ponieważ był jeźdźcem dobrym, zapraszano go do jeżdżenia koni w Anglii, Finlandii. Do Anglii zaprosił go w 1977 roku David Broome, mistrz świata. Wykorzystał w tym celu studencką, półroczną praktykę. Jeździł również u Barbary Hammond. Trenował młode konie, występował w różnych zawodach. Był jedynym Polakiem, który pojechał w Badminton, końskim Wimbledonie. Podczas pobytu w Anglii zebrał materiał wykorzystany w pracy magisterskiej, w której porównywał trening koni Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego w Anglii i Polsce. Sam startował jednego dnia na czterech koniach. Do południa na dwóch i po południu, na innej imprezie, o sto kilometrów w innym miejscu, też na dwóch. Tam też zastanawiał się, skąd ludzie mają dość pieniędzy, by uczestniczyć w zawodach i je oglądać. W Anglii pełne trybuny widzów, w Polsce przerażająca pustka. Ogromna różnica w kulturze życia i bycia. Tak samo w Finlandii. Był tam dwa razy, zimą i w lecie.

- Krótki sezon startowy sprawia, że jeźdźcy startują w pięknych, ogrzewanych halach. Widziałem Centrum Jeździeckie w odległości sto kilometrów od Helsinek. Szkoła jeźdźców, szkoła luzaków, Instytut Hodowlany. Skupia się w nim całe życie koni i jeźdźców. Są lepsi. U nas przed 1939 roku było Centrum Wyszokolenia Kawalerii w Grudziądzu. Kiedy się skończyło, było już tylko gadanie, gadanie i niespełnione pomysły o centrum szkoleniowym w Poznaniu, Drzonkowie. Startowałem i jeździłem też we Włoszech, w Niemczech i wszędzie widziałem lepsze wyszkolenie i doświadczenie młodych jeźdźców. Szesnastoletnie Włoszki, Dunki, Niemki, Norweżki są lepsze od naszych dwudziestoletnich jeźdźców. Od Belgów, Holendrów dzieli nas przepaść. Oni na górze, a my dużo niżej. Ostatnio trochę się to zmienia na lepsze, ale wszystko idzie zbyt wolno.

W 1979 roku odbywa staż zawodowy po studiach w Stadninie Koni Nowielice. Zaczął w niej pracować, jako zootechnik, hodowca, główny hodowca, zastępca dyrektora, swojego ojca, i od 1998 roku prezes Zarządu Stadniny Koni w Nowielicach, będącej jednoosobową spółką Skarbu Państwa. Przez te lata jeździ konno, startuje w zawodach, w Mistrzostwach Polski, Mistrzostwach Europy, w Grand Prix CSIO w Akwizgranie w 1983 roku, zajmuje ze swoim koniem Szampanem trzynaste miejsce. W tych latach jest też trenerem w klubie Dragon i podejmuje obowiązki trenera kadry narodowej. Przed Igrzyskami Olimpijskimi w Barcelonie w 1992 roku podjął się przygotowania zawodników Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego. Były to trudne przygotowania. Konie przeciętne, brak pieniędzy. Do Barcelony pojechali, po wspólnych treningach w Białym Borze, Piotr Piasecki na Igreku, Jacek Krukowski na Ibisie, Bogusław Jarecki na Fancie, Arkadiusz Bachur na Chutorze, Rafał Choynowski na Drezdenie. Na 26 zespołów zajęli dziewiąte miejsce.

- Były to trudne Igrzyska, powiedział Janusz Bobik. Igrek, koń Piotra Piaseckiego, bardzo dzielny, trzynasty w 1990 roku w Mistrzostwach Świata w Sztokholmie, jedenasty w Mistrzostwach Europy w 1991 roku w Punchestown był w Klubie Sportowym Legia profesorem młodzieży sportowej, miał już siedemnaście lat. Arkadiusz Bachur, doskonały sportowiec, wychowanek inżyniera Czesława Gurskiego, trenera Jeździeckiego Ludowego Klubu Sportowego, miał pod sobą dwunastoletniego gniadego Chutora i miał ogromnego pecha. Chutor w próbie terenowej dwa razy zgubił podkowy. Kował musiał go kuć. Galopem nadrabiał stracony czas i w crossie musiał być zmęczony. Myślę, że zawodnicy zrobili wszystko, co mogli. A ja? Byłem trenerem kadry, pracującym społecznie, w ogromnym napięciu. Start każdego zawodnika przeżywałem często bardziej niż oni. Meldunki z crossu, czekanie na wiadomości o jeźdźcach i koniach, czy przeszli kolejną przeszkodę, czy któryś nie leży na ziemi, były ciężkie. W domu bywałem gościem, a miałem obowiązki wobec rodziny. Czas współpracy z kadrą narodową, którą prowadziłem praktycznie do Igrzysk Olimpijskich w Seulu w 1988 roku, poprzez Mistrzostwa Świata w Sztokholmie, Mistrzostwa Europy w Punchestown kończył się. Trenerem byłem nadal w klubie naszej stadniny, Dragon, i musiałem opiekować się nie tylko Bogusławem Jareckim, Jackiem Bobikiem, ale wychowywać też młodszych: Andrzeja Paska, Kamila Rajnerta, Marka Lewickiego. Do tego było to, co najważniejsze - kierowanie hodowlą koni, za które byłem odpowiedzialny.

W środowisku zawodników, jeźdźców, hodowców i ludzi, którzy mieli szczęście poznać magistra inżyniera Janusza Bobika i pracować z nim mówi się jedno - Wspaniały człowiek.

W latach jego pracy urodziło się i wychowało w Stadninie Koni w Nowielicach wiele wybitnych koni. W Mistrzostwach Polski zdobywali medale juniorów i seniorów - Stroik, Majdan, Fant, Lektor, Cyna, Amadeusz, Finezja, Lorderia, Harpun, Frakcja, Omen, Czako, Czad, Herbarz, Czejen. Losy wielu koni ze Stadniny w Nowielicach z jej historii najnowszej są bajkowe.

Czejen, syn Cesji i Czada, kasztan, urodzony w 1992 roku, mistrz koni czteroletnich w skokach przez przeszkody w 1996 roku został sprzedany do Zakładu Treningowego w Sopocie za sześć tysięcy złotych. Po treningu prowadzonym przez inżyniera Andrzeja Orłosa odleciał do Kanady za sumę stu dwudziestu tysięcy złotych. W Kanadzie nazywał się Polish Diamond. Skakał dobrze. Za milion dolarów zakupili go Amerykanie. Dali mu imię Warsaw. Jeździł na nim Norman Delojojo, wygrywał w zawodach Grand Prix.

Amadeusz, syn Arpoli i Dido, kasztan, urodzony w 1985 roku, nim został mistrzem Hiszpanii w skokach, przeszedł długą drogę. Sprzedany do Stada Ogierów w Łobzie, stąd do Anglii, następnie do Francji, Niemiec i Hiszpanii. Przez cały czas miał w papierach rodowodowych NN - koń o nieznanym pochodzeniu. W Hiszpanii zobaczyła go dziewczyna jeżdżąca konno i po wypalonych znakach 49 zaczęto dochodzić rodowodu. Zapytanie poszło do Polski. Z Nowielic zostały wysłane papiery. Polski Związek Hodowli Koni wystawił papiery potwierdzające, że koń jest z Polski, czym się w krajach Unii Europejskiej nie chwalo.

Cyna, córka Cefalii i Poloneza, gniada, urodzona w 1984 roku.

- Jej losy były niezwykle, powiedział Janusz Bobik. Nieduża, przyszła z toru wyścigowego. Miała ze sto sześćdziesiąt dwa centymetry wzrostu. Za niska, by skakać. Miała zostać włączona do stada matek. Ważyła ze trzysta kilogramów. Chłopaki się śmieli, że na kozie nikt nic nie osiągnie. Wziął ją pod siebie Bogdan Jarecki. Myślę, że w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego jeździec doskonały, ale bardzo dobry i w skokach przez przeszkody.

Poskakał na Cynie. Powiedział, że to super koń. Piłeczka jak Drobnica Janka Kowalczyka, jak Via Vitae Wiesława Dziadczyka. Ruszała się jak marzenie. Szkoda gadać. Po torze wyścigowym dochodziła powoli do siebie. Chuda. Marnota. Przyjechali do Nowielic Finowie, popatrzyli jak skacze z Bogdanem, inaczej z Bogusławem przezywanym dziadkiem, i kupili ją za cztery tysiące dolarów, co na tamte czasy było dużo. Przedtem było badanie jej krwi. W Finlandii zimy ostre, długie i nie każdy koń je zniesie. Tam Cyna stała się koniem Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego światowego formatu. Odniosła medalowy sukces w Mistrzostwach Europy w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Jarecki powiedział, że stratą było jej sprzedanie.

Miałem kobyłkę Reibinę, po Turyście: folblutka. Nie za duża. Byczek. Bardzo umięśniona. Kupiona z toru. Na dokładkę do jakiegoś innego konia. Mizerna. Za parę groszy była też kupiona z wyścigowego toru i Niewiaza. Matka Szampana, Szarada, też była na dokładkę. A jaka to była kobyła. Wiele wybitnych koni leży na cmentarzu w Nowielicach - Polonez, założyciel stada, Szampan, Szarada, matka Szampana i Szafira, Borta, która zabiła się na przeszkodzie w Nowielicach. Jest przy nich i Harmonia, srebrna medalistka Mistrzostw Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego.



Po okresie startów Janusz Bobik nie tylko wychowywał, ale i trenował konie.  
W Skoku na Castilio.

Nasze konie, kochane, nie były przez ludzi dobrze traktowane.

Szampan był po kontuzji. Na Grand Prix mocno się uderzył. Krwiak. Leczenie. Przyszły duże zawody CSIO w Rotterdamie. Puchar Świata. Nie bardzo chciałem jechać. Na ostatnim okserze poczułem szarpnięcie, zeskoczyłem z konia. Powiedziałem, że to nie Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego. Orłoś krzyknął, coś ty zwariował. Jeszcze jedna przeszkoda i złaźć z konia? Jak to jest urwany?

Szampan wyleczony, srebrny medalista olimpijski, na wielki sport już się nie nadawał. Tylko dla juniorów. W Sopocie była wielka aukcja koni sportowych. Oferta na dwadzieścia tysięcy dolarów. Szampan był wiekowy, wysłużony i zasłużony. Skakałem dla gości. Konkurs był w hali. Grząsko. W potędze skoku uzyskałem sto dziewięćdziesiąt centymetrów. Wiesiek Hartman startował wtedy na Harcie. Szampnowi poszła druga noga, ta, którą bardziej obciążał. Nie został sprzedany do Szwajcarii. Wrócił do domu. Niepotrzebnie skakał. Chodził w Nowielicach ze żrebackami. Miał dziewiętnaście lat. Zmarł mając dwadzieścia sześć. Harmonia dwadzieścia cztery. Kiedyś, w szkółce u Jacka, dzieci na nim kłusowały, a on był szczęśliwy. Jechałem na nim, kiedy miał dwadzieścia parę lat. Zagalopowałem w terenie. Przypomniała mu się młodość. Hiszpania i Szampan położyły się, umarły razem. Jednego dnia.

W 2003 roku Janusz Bobik prezes Spółki z o. o. ze stuprocentowymi udziałami Skarbu Państwa gospodarował na dwu tysiącach sześciuset hektarach użytków rolnych, w tym tysiąc dziewięćdziesiąt gruntów ornych, tysiąc pięćset użytków zielonych. Konie były w dwóch gospodarstwach Nowielice i Żukowo. Stado matek liczyło pięćdziesiąt jeden, w tym czterdzieści siedem szlachetnej półkrwi i cztery wielkopolskiej. Średnia wymiarów klaczy sto sześćdziesiąt dziewięć i sześć dziesiątych centymetrów wzrostu. Zarysowany program hodowlany przewidywał hodowanie koni sportowych, rasy szlachetnej półkrwi, koni urodziwych, z doskonałym ruchem, o dużej skoczności, łagodnym charakterze, zdolnych do uprawiania wszystkich konkurencji jeździeckich, szczególnie Skoków przez Przeszkody i Ujeżdżenia.

Stadnina Koni w Nowielicach po 2000 roku, a przed tym czasem również, nie była rozpieszczana przez swojego właściciela, czyli państwo. Brakowało pieniędzy na remonty budynków, na ochronę środowiska, na oczyszczalnię ścieków.

- A przecież ta ziemia, żyjące na niej konie, krowy zasługują na szacunek. Gdybym miał pieniądze, to kupiłbym Stadninę Koni w Nowielicach, istniejącą od 1821 roku jako państwowa stajnia remontowa, a od 1949 jako Państwowa Stadnina Koni. I byłbym człowiekiem szczęśliwym, powiedział Janusz Bobik, srebrny medalista olimpijski.